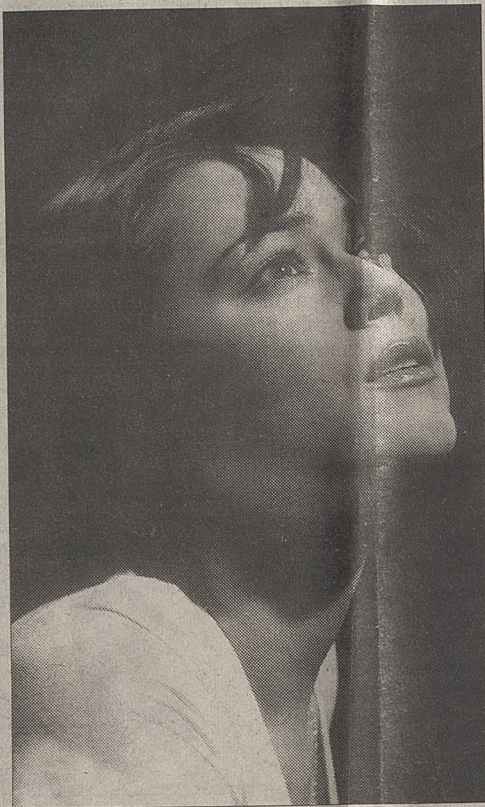




W roli tytułowej wystąpi Magdalena Nieć



Fot. Wiesław Fafara

Uroda, piękno, okrucieństwo

Rozmowa z KATARZYNA DESZCZ przed premierą „Księżniczki Turandot” w Teatrze Ludowym

– Jesteś reżyserką, która od wielu lat przyzwyczaiła publiczność do niekonwencjonalnych przedstawień, a nawet skandalizujących, żeby wspomnieć ostatnie w Krakowie – *Na zachód od Shannon*. Czy biorąc na reżyserski warsztat klasyczną komedię dell'arte zmieniasz teatralne zainteresowania?

– Z tym skandalem to trochę przesada. Wokół spektaklu faktycznie powstał ferment, do dziś nie wiem – dlaczego. W swoim dorobku mam też kilka pozycji z klasyki repertuarowej, a *Księżniczkę Turandot* postanowiłam zrobić z bardzo prostego powodu: to jest tekst, który mówi wprost o tajemnicy i magii teatru. Żeby sprawa była jasna, od razu zaznaczam: uciekam w tym przedstawieniu od komedii dell'arte. Po pierwsze dlate-

go, że się na niej nie znam, po drugie, to jest tradycja bardzo daleka od polskiej, po trzecie wreszcie, nikt z aktorów w Polsce tak naprawdę nie potrafi dell'arte wykonać. To tak jakby kazać Murzynowi tańczyć krakowiaka. Natomiast niewątpliwie jest to utwór, który bawi się konwencjami, teatrem, mówi o jego iluzji i trzeba było dla tego tekstu znaleźć język sceniczny, czyli stylistykę przedstawienia. Nie było to łatwe, bo *Księżniczka*... nie jest ani tekstem realistycznym, ani typową bajką, w której złemu księciu ścina się głowę, a i tak wszystko dobrze się kończy.

– O czym robisz spektakl, opowiadając baśniową historię księżniczki Turandot i księcia Calafa?

– Chcę zrobić spektakl o dziewczynie, wokół której po-

wstał mit jej urody, piękna i okrucieństwa, a któremu ona, jako człowiek, sprostać nie może. To historia „z życia wzięta”, temat, który zawsze był, jest i będzie aktualny. Często w życiu budujemy swój publiczny portret, z którym konfrontacji zwykle piekielnie się boimy.

– A jakie są konsekwencje tej konfrontacji w Twoim przedstawieniu?

– Puenta jest następująca: nie można bać się prawdy o sobie. To jest historia o naszych lękach przed odsłonięciem prawdziwego oblicza. Każdy z nas wciśnięty jest w gorset norm, konwensów, wprzęgnięty w mechanizm określonych zachowań – słowem wtłoczony jest w formę, ukryty jest pod maską, pod którą kryje się inny człowiek. Często mniej piękny, mniej mą-

Dokończenie na str. 26

Uroda, piękno, okrucieństwo

Dokończenie ze str. 25

dry i mniej inteligentny. I do tego umiemy się przyznawać, bo to też może być w nas akceptowane. Powiem więcej, zwykle za naszą normalność i prawdę jesteśmy przez innych kochani.

– A fatum, los, przeznaczenie, które w tym tekście tak intensywnie funkcjonują – czy jesteście od nich zależni?

– Bardzo bym chciała, by nasz los był zależny od naszych wyborów, od naszej wolności i pokonywania naszych lęków. O tym jest tekst Gozziego. Nie jest głębokim, psychologicznym dramatem, lecz sztuką z uśmiechem, przymrużeniem oka, ale i z goryczą. Sztuką o prawdziwych ludzkich problemach i dramatach. Bardzo zależy mi na tym, aby ta cała zabawa w teatr, żartobliwość czy czasem wręcz groteskowość postaci nie przytłoczyły tychże ludzkich problemów. Bo one są istotą teatru. Piękno tego tekstu polega również na jego prostocie: o sprawach ważnych Gozzi mówi lekko, dowcipnie, ale też z ironią. Starał się maksymalnie wydobyć wszystkie te elementy, broniąc się jednocześnie przed przedstawieniem wyłącznie lekkim, łatwym i przyjemnym.

– Nie po raz pierwszy scenografię do reżyserowanego przez Ciebie przedstawienia robi Twój mąż – Andrzej Sadowski. Czy to pomaga w znalezieniu wspólnego języka teatralnego?

– Dla nas teatr jest wartością, którą podobnie pojmujemy. Zawsze wspólnie szukamy znaku plastycznego na to, co chcemy w spektaklu opowiedzieć. Tutaj od razu wiedzieliśmy, że nie idziemy w dosłowną, „cepeliofską” chińszczyznę, choć wiadomo było, że kostium musi być rodem z bajki czy baśni, daleki od współczesności. Są zatem kostiumy ostre w formie i kolorze, podkreślające charakter postaci. W kontraście do nich jest umowna, prosta przestrzeń. Manipulując scenograficznymi elementami proponujemy również zabawę w budowaniu scenicznej przestrzeni. Świat teatru tworzymy na oczach widza: im głębiej w akcję tym więcej przestrzeni teatralnej „nachodzi” na widza, któremu w finale otwieramy teatr z całym dobrodziejstwem inwentarza. Mam nadzieję, że na tym przedstawieniu widz nie tylko uśmiechnie się, zamyśli, zabawi, ale i przeżyje pewną zwyczajną ludzką historię, która jest w swym przesłaniu ponadczasowa. Największym grzechem w teatrze jest nudzenie widza. Myślę, że tego grzechu unikam, że będzie pięknie, mądrze i magicznie.

Rozmawiała:

JOLANTA CIOSEK

Carlo Gozzi, *Księżniczka Turandot*, tłumaczenie – Emil Zegadłowicz, Bronisław Maj; adaptacja i reżyseria – Katarzyna Deszcz, scenografia – Andrzej Sadowski, muzyka – Krzysztof Szwaigier, choreografia – Iwona Olszowska, występują: Magdalena Nieć, Patrycja Durska, Katarzyna Raduszyńska, Agata Jakubik, Małgorzata Kochan, Jagoda Pietruszkówna, Beata Schimscheiner, Artur Zawadzki, Tomasz Wysocki, Stanisław Berny, Andrzej Franczyk, Krzysztof Gadacz, Piotr Piecha, Krzysztof Górecki, Władysław Bułka, Zbigniew Horawa, Jan Nosal, Tadeusz P. Łomnicki, Piotr Pilitowski, Tomasz Schimscheiner. Premiera – 13 kwietnia, godz. 19 – Teatr Ludowy.

TEATR LUDOWY. „Księżniczka Turandot”

Lekkość, lekkość

A także: cudowna sztuczność konwencji, radość z jej przełamywania, swobodne żonglowanie stylami, zabawa teatrem. Tak odczytuje zamierzenia twórców spektaklu. Tyle że nie do końca zostały spełnione na scenie

JOANNA TARGOŃ

Sceniczna baśń Gozziego znakomicie do takich gier się nadaje. Sama w sobie jest autotematyczną grą z teatrem, fikcją i rzeczywistością – jak to *commedia dell'arte*. Tutaj *commedia dell'arte* zeszała na daleki plan. Owszem, czterej zanni – Pantalone, Tartaglia, Truffaldino i Brighella – rozpoczynają spektakl. Ale półprywatnie, jako aktorzy, grający sobie w piłkę. Piłka kopnięta w prześwit dekoracji powraca jako obcięta głowa. Za ścianą zamykającą scenę jest inny świat – przechadzają się tam rytmicznie i formalistycznie postaci w orientalnych strojach. To teatr i aktorzy – stwierdzają odkrywczo zanni. I już mamy inną rzeczywistość – baśni o okrutnej księżniczce Turandot, która zadaje pretendantom do swej ręki trudne zagadki. Żaden jeszcze nie odgadł, więc ich okrwawione głowy malowniczo zawisają nad sceną.

Świat baśni jest mocno skonwencjonalizowany. Kostiumy są swobodnymi (przeważnie udanymi) wariacjami na tematy wschodnie, aktorzy (zwłaszcza w scenach zbiorowych) grają formą – precyzyjnie skomponowanym ruchem i głosem. Rytmiczne przemarsze, zbiorowe wstawanie i siadanie, muzycznie zakomponowane dialogi to tło dla głównych bohaterów. Zannim, choć komentują – jak każde konwencja – wydarzenia, przydzielone zostały role dworzan.

Główni bohaterowie – cesarz Altoum (Tomasz Wysocki), Turandot (Magdalena Nieć), Calaf (Artur Zawadzki), Adelm (Patrycja Durska), Selima (Katarzyna Radaszyńska), Schirina (Beata Schimschneider), Barach (Andrzej Franczyk),



WOJCIECH MATYSIAK

Czasami dowcipne, czasami wysilone widowisko

Timur (Stanisław Berny) – mają prawo do bardziej skomplikowanego istnienia scenicznego. Forma ma być przełamana treścią, czyli wyrażaniem uczuć. Przełamywanie bywa udane – dworska poza Turandot (dłonie złożone, łokcie uniesione wysoko, głowa do góry) jest obroną przed miłością do Calafa. Gdy cesarz Altoum usiłuje przekonać córkę do oddania ręki Calafowi, walczy nie tylko słowem, ale i z tymi łokciami, które uparcie, choć z coraz mniejszym przekonaniem unosi Turandot. Zabawnie (i trafnie) brzmi całkiem realistyczny wybuch zniecierpliwionego uporem córki Altoum: „Też bym cię nie chciał”. Artur Zawadzki (Calaf), choć powinien być i z konwencji, i z uczucia, jest niezmiennie drewniany, choć wygląda dekoracyjnie.

Trafnych pomysłów jest sporo – torturująca więźniów Turandot zawieszona wysoko jak złowrogi ptak; tajemniczy

dworzanin, ni to sztuczny, ni prawdziwy, hipnotyzujący zaświatowym głosem; oniryczne sceny rozgrywane się w komnacie Calafa. Ale ta zabawa na temat teatru i konwencji nie ma koniecznej lekkości, spod której mogłyby wyłonić się tematy poważniejsze – owa buź uczuć (miłości, zazdrości, nienawiści) miotająca bohaterami. Tajemnica teatru, która miała (według słów reżyserki) nas tutaj zafascynować – ktoś coś udaje, widzowie podglądają, wszyscy zgadzamy się na kłamstwo, okazujące się cudownym sposobem prawdą – pozostała po tamtej stronie rampy. Jako miłe, czasami dowcipne, czasami wysilone widowisko.

Teatr Ludowy, Duża Scena. Carlo Gozzi „Księżniczka Turandot”. Adaptacja i reżyseria – Katarzyna Deszcz, scenografia – Andrzej Sadowski, choreografia – Iwona Olszowska, muzyka – Krzysztof Sz wajgier. Premiera – 13 kwietnia 2002 r.

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Mrok pod abażurami

Normalnemu człowiekowi wyższości piłki nożnej nad teatrem udowodnić nie trzeba, albowiem dla normalnego człowieka wyższość piłki nożnej nad resztą świata jest zasadą świata. Delikatnie mówiąc, świat jest piłką nożną oraz życiem, bo w końcu czymś się trzeba zająć w nudnym leju czasu, co się między meczem a meczem otwiera.

Pamiętam pewną środę na festiwalu w Toruniu. O 17.00 był świetny spektakl, ale świetny spektakl o 17.00 to stanowczo za mało, jak na mecz o 18.00. O 17.45 krytycy opuścili widownię. Zebyście słyszeli, jak na wieczornej dyskusji zmiadżdżyli reżysera. Cóż, miał chłop pecha. Nasi nie dość, że przegrali 3-0, to przy okazji dali pokaz totalnej grafomanii piłkarskiej. Na dokładkę okazało się, że reżyser to kibic pływania synchronicznego. No i jak tu się dziwić finalnej miazdze?

Nie powiem, Katarzyna Deszcz świetnie zaczyna swą „Księżniczkę Turandot” Gozziego - zaczyna piłkarskim meczem. Niestety, po pięciu minutach mecz się urywa, wykluwa się teatr. Oto czterech facetów gra, piłka nagle znika w czarnej szparze, po czym z czarnej szpary wyskakuje czerep wcale nie rubaszny, gdyż okrwawiony. Jeden z futbolistów podnosi uciętą głowę, żółte zastawki znikają, poja-

wiają się jacyś Chińczycy, futbolisci zaś, z krwawym łbem w garści, wchodzą w chińszczyznę, wstępują w iluzję. Amen. Nie chce być inaczej - świetny prolog Deszcz jest naznaczony fundamentalnym błędem. Otóż, jest tak, że jak się rozgrzanemu chłopu zabiera piłkę, to później nie ma już szans na żaden teatr. Tak jest w istocie, droga pani Katarzyno, jak świat światem - tak właśnie jest naprawdę. Pytanie więc: czym może być opowieść, której pierwsze takti naznaczone są błędem?

Logicy nauczają, że zero, czyli fałsz, to w swych efektach w istocie nieprzewidywalny stan skupienia ludzkiej myśli. Może z niego wyskoczyć kolejny fałsz, ale może wyskoczyć i jedynek, czyli prawda. Piłka nożna jest jednak bardziej precyzyjna. Deszcz zaczyna od fałszu, którego nie sposób usunąć. Owszem, idąc za futbolową metaforą Deszcz, całkiem poważnie twierdzi, że baśnio- wą puszysność pisarstwa Gozziego, lekko filozofującą groteskowość tego niebywale zakreconego wcielenia commedii dell'arte, może dziś udźwignąć tylko piłka nożna, z tym że - właściwa piłka nożna. Trzeba czuć w nerwach nie- ludzką finezję „kiwki” Brazylijczyka Ze Roberto (Bayer Leverkusen), trzeba mieć w oku wręcz infernalną potęgę 60-metrowych podań Luisa Figo (Real Madryt), trzeba Goz-

ziego czytać z delikatnością godną delikatności Zinedine'a Zidane'a (Real Madryt), który 60-metrową poezję Figo przyjmuje tak, jak kwiat przyjmuje pszczołę, i wreszcie, trzeba rozumieć klękającego bramkarza Kahna (Bayern Monachium), bywają bowiem tak piękne trzepoty piłki w siatce, bywają u Gozziego tak zdumiewające trzepoty teatralności, że nic, tylko klękać i płakać. I coś jeszcze - trzeba wiedzieć, że Ze Roberto nie po to tańczy, by stać w miejscu, że Figo nie dla dowcipu podaje, jak podaje, że Zidane czule przyjmuje, by zmienić przyjęcie w ów trzepot nadzwyczajny, Kahn zaś klęka ze zwykłej ludzkiej beznadziei. Ta ich gra, jest jak Gozzi, całkiem jak Gozzi. A Deszcz?

Jeśli nawet ma w sobie piłkę nożną, to jest to ściśle ta radość futbolowa, co nam ją nasi sprawili w meczu z Japonią. Otóż, benedyktyński mózół młodych dziadków, bycze sapanie już od piątej minuty, oczy wylające z orbit i człapanie w piętke na nogach sprawnych, jak nogi faceta tuż po li-trze. U Deszcz aktorzy przez dwie godziny zgrywają się na Chińczyków, którzy nie dość, że chodzą po chińsku (podziwiam brawurę choreograf Iwony Olszowskiej!) to do tego kompletnie nie wiedzą, gdzie leży Pekin. Chińszczyzna zdaje się alfą i omegą w ogóle wszystkiego. Niektórzy artyści

mają abażury na głowach, początkowa piłka jest żółta, zmotoryzowane ściany też są żółte, w przeciwieństwie do kostiumów, których paleta barw jest za to prężna niczym oko śpiącego samuraja albo jak polskie przecięż frazy, z których każda jedna brzmi jak sławetne: łakaremaska, andżin san, łakaremaska. W związku z czym sztuka być w efekcie o księżniczkę, co najpierw kochać księcia, ale nie pokazywać, że go kochać i dopiero na końcu pokazać, że go kochać, bo tak i już. Ze powtórzę - „Księżniczka Turandot” to fenomenalny kontredans groteskowej baśni z teatralną potęgą commedii dell'arte, kwiat sceniczny, który nic nie waży, a potężnie wiele daje do myślenia. Cóż więc jeszcze można rzec po dwóch godzinach tego skośnokiego ołowiu scenicznego? Oczywiście powiem. Otóż, nie wystarczy aktorom założyć abażury, żeby coś pod abażurami zafarżyło, na świecie bowiem jest naprawdę tak, że jak się rozgrzanemu chłopu zabierze piłkę, to później następuje nagła śmierć złodzieja, a nie żaden teatr.

Teatr Ludowy. Carlo Gozzi „Księżniczka Turandot”. Reżyseria Katarzyna Deszcz. Scenografia Andrzej Sadowski. Choreografia Iwona Olszowska. Muzyka Krzysztof Sz wajgier.

Konkurs fotograficzny Premiera w Teatrze Ludowym Księżniczka Turandot

Teatr w teatrze — konwencje i dworskie ceremonie. Magia teatru — przepych kostiumów, czar iluzji, rozbudowane sceny zbiorowe. Dużo zabawy aktorskiej i choreograficznej. Dowcip w sytuacjach i języku. To wszystko będzie można zobaczyć 13 kwietnia w Teatrze Ludowym. Wtedy bowiem odbędzie się premiera „Księżniczki Turandot”.

To przedstawienie prowokuje pytania na temat ludzkiego losu. Czym jest przeznaczenie? Jak dalece możemy być uwięzieni we własnych wyobrażeniach? Uświadamiamy sobie, że to wybór daje wolność i siłę.

Ale tak jak w życiu — pojawia się także nuta gorzkości. Świat okrutnej baśni, do której trafia książę Calaf — fascynuje i przeraża jednocześnie. (mad)

W ramach Forum Antychuligańskiego Teatr przeciw agresji

Wszyscy ci, którym leży na sercu spokój i bezpieczeństwo w naszym mieście — stworzyli w lutym Forum Antychuligańskie. W jego akcjach biorą udział nie tylko służby mundurowe. Także — znany z programów prewencyjnych Teatr Ludowy w Nowej Hucie.

Działan Forum nie można sprowadzić do chwytania sprawców i karania ich. Głębszym założeniem ma być angażowanie potencjalnych chuliganów i wandalów w inną

działalność. Z akcji takich znany jest w całej Polsce nowohucki Teatr Ludowy.

W ramach „dramoterapii” do tej pory zorganizowano już szereg przedsięwzięć, jak choćby przedstawienie „Romeo i Julia” w wykonaniu skinheadów i punków, a także spektakle z udziałem pacjentów Monaru i dzieci z rodzin patologicznych. Obecnie Teatr ma także w swoim repertuarze trzy sztuki poświęcone tej tematyce — „Bicie biją”,

„Odłot” oraz rockową baśń „Błysk rekina”.

Trwają prace nad kolejnym spektaklem, dotyczącym sprawy prewencji uzależnień i agresji. Jest to przygotowywany wspólnie z warszawskim Teatrem „Rampa” musical rockowy „Minnesota Blues”. Autorem muzyki i tekstów piosenek jest lider grupy „Odział Zamknięty” Krzysztof Jaryczewski, a libretto do musicalu napisał Arkadiusz Jakubik. (fren)

NASZA NOWA

Nr 31/2002 (55)

Magazyn Informacyjny Rady Dzielnicy XVIII

HUTA

18 października 2002 r.

Z teatru

„KSIĘŻNICZKA TURANDOT”

Spektakl w adaptacji i reżyserii Katarzyny Deszcz, choć wypełniony bajkowymi perypetiami osób, barwnym humorem sytuacyjnym, zamknął się w konwencji jarmarczno-żakowskiej arlekinady. Zabrakło kabaretowej nośności charakterystycznej dla satyry Carlo Gozziego – autora sztuki.

Cały smak i filuterne smaczki obyczajowe, społeczne a nawet polityczne, jakimi skrzy się tekst wraz, z aluzyjnymi podtekstami, przysłonił chyba cień niezbyt zręcznej adaptacji commedii dell'arte. Forma baśni Gozziego jest przekornym wręcz przewrotnym wybiegiem autorskim. Pantalone, Tartaglia, Brighella i Trufaldino, to postaci – inscenizatorzy ciągu fabularnego o złej, podstępnej chińskiej księżniczce. To przypowieść na temat władzy, jej autokratycznych zapędów, intryg dworskiej kamaryli, sprytnego ludu oraz zwycięskiej miłości księcia. Poetyka wywodząca się wprost z komedii dell'arte, stanowiła jedynie dalekie tło spektaklu. Zgodnie z założeniami miała zaistnieć na jednej scenie, w dwóch teatrach improwizowanych przez aktorów, fikcja i rzeczywistość, kłamstwo i prawda, iluzja i realizm. Wszystko to z lekkością i swobodą, mieszaniną form i stylów winno zafascynować widzów, aby w konsekwencji ujawnić tajemniczą siłę sugestii teatru. Niestety, to

przedsięwzięcie nie udało się, karawana pomysłów ugrzęzła w „piaskach” scenicznej głębi. Spektakl staje w miejscu, robi się ponad miarę długi i przeestetyzowany. A przecież „Księżniczka Turandot”, to choć trudna lecz niezwykle wdzięczna forma poetycka doskonale nadająca się do ukazania tajemnicy środków przekazu budujących magię teatru. Lecz aby sprostać temu wymaganiu konieczny jest dojrzały warsztat reżyserski, wypełniony wręcz ekwilibrystyczną sprawnością wizualizacji scenicznej. Spektakl Katarzyny Deszcz momentami urzeka, by po chwili popadać w nicość.

Nie sposób jednak, mimo wszystko, nie docenić trudu pozostałych twórców spektaklu. Zarówno choreografia, scenografia jak i stylizacja kostiumów robią wrażenie. Zgrabnie wkomponowują się w klimat baśni tworząc barwną oprawę. Bez zastrzeżeń pozostaje również muzyka Krzysztofa Sz wajgiera, trafiona, rytmiczna, współbrzmiąca wła-

ściwym doborem skali i wyrazistości do emocji dialogów.

Podobnie choć z niewielkimi wyjątkami rzecz się ma z głównymi bohaterami sztuki.

Tytułową rolę, pełną zawiłych cech charakteru, złości i wdzięku, przekonująco odtworzyła **Magdalena Nieć**, w której zakochany bez opamiętania **Artur Zawadzki** (Calaf) nie zawsze potrafił się odnaleźć, przypominając swą grą Pinochio. Z dużym wyczuciem dowcipu zagrał **Tomasz Wysocki** (cesarz Altoum), prze zabawny okazał się sługa książęcy **Andrzej Franczyk** (Barach) oraz humorystyczna i gadatliwa kwintesencja potocznej kobiecości **Beata Schimscheiner** (Schirina).

Kiedy wydawało się, że lokomotywa zdarzeń scenicznych nabiera właściwego tempa – para poszła w gwizdek! Nie warto więc wsiadać do „pociągu byle jakiego”, natomiast koniecznie należy zadbać o багаż (doświadczeń i umiejętności reżyserskich). **Najbliższe spektakle w Teatrze Ludowym 19.X o godz. 12.00 i 20.X o godz. 18.00.**

BOGDAN ZABIEGAJ
MAREK ZABIEGAJ